

## LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Scholin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Scholin, dwudziestolecie międzywojenne, majątek Scholin, rodzina, dzieciństwo

### Majątek Scholin

Moi dziadowie mieli 130 kilometrów traktem Batorego od Wilna maleńki mająteczek, nazywał się Scholin od praprababki Scholastyki. W rękach dziadów moich był tak długo, że już [go] zdążyli w [18]63 roku za udział pradziada Ludwika w powstaniu zabrać, potem w wolnej Polsce oddano nam to. To było 80 hektarów kiepskiej ziemi, bo tam były piaski, len tylko znakomicie rósł, i 40 hektarów jeziora. I to były nasze włości, ja tam spędzałem wakacje, aż do [19]39 roku. Na dłoni [mam] taki trójkącik, to jest pamiątka, w [19]39 roku zaciąłem się trawą, która rosła wokół jeziora. Mam takie zdjęcie na tle naszego Scholina, tego dworku, za słupami, gdzie stoję jako czterolatek w czako ullańskim z szablą, która jest wyższa chyba ode mnie, i z mapnikiem, bo mój wuj, Stach Soroko, mamy brat rodzony, współwłaściciel tegoż Scholina, przyjechał. Majątek Scholin był ze strony mojej mamy, Sorokowie [byli właścicielami]. To tak jak Korsakowie, Areokowiczowie, to takie rodziny były zabitych kresowiaków, to się tak nazywało.

Moja babka, Helena Sorokowa, nazywana babcinka, babcinka Hela mi opowiadała taką historyjkę. Tam się nudzili potwornie na tych kresach, więc wymyślali, no... Kiedy mama mi kupiła po wojnie pierwsze wydanie powojenne „Szczęśliwych lat” Wańkowicza, to mówi: „Czytaj to, bo przecież to jest nasz Scholin” – tak samo to wszystko wspaniałe, zapyziałe i pełno facecji. Otóż do jednego z dworków przyjeżdża pani, nie w kij dmuchał, z samej Warszawy. No więc panie siedzą na kanapie, a właścicielka tego dworku przedstawia onejże warszawiance: „Pani Piwcewiczowa, 40 włók ziemi, ważna osoba. Pani Areokowiczowa, 70 włók ziemi, uuu patrzaj pani, jaka ważna osoba, pani Korsakowa, 800 włók ziemi, pierwsza suczka w okolicy”. No cudło! Tam mieszkała również siostra mojej babcinki Heleny, babcinki Heli, babcia Jadwiga, mama tejsze ciotki, aktorki Haliny Bielawskiej, która te 97 lat kończy.

Scholin... no, to tak, lampa naftowa, no bo wiadomo, że z Komaj kilkanaście kilometrów – tam gdzie byłem chrzczony, przepiękny kościół, byłem tam teraz, kościół obronny, jeden z niewielu kościołów obronnych – a tam też nie było

elektryczności. A na ścianach, no, jak na ścianach, tu święty obraz, a tu inny. Już po szkole dawno wszedłem do Desy, [myślę], może mi się uda coś kupić, będę udawał, że to rodzinne – myśmy wszystko stracili, wszystko, poza zdjęciami, zdjęcia są, bo jechały z nami cały czas, no i obrączka mamy. Weszła znana mi scenografka [i zamawiała rzeczy] do jakiegoś filmu: „Proszę ten obraz, ten obraz, proszę te fotele, wypożyczamy”. Jak teraz oglądam sobie nasze polskie filmy o czasach przedwojennych albo sprzed I wojny, to każdy dworek to jest w ogóle Desa – jakie tam bogactwo było! Gówno prawda, przecież dziadek mój chodził cały czas w płóciennym ubraniu, buty z cholewami – mam takie zdjęcie, kiedy trzyma mnie dwuletniego, czapka również. To nie była żadna Desa, w tej chwili lipę tworzą scenografowie, że tak było wspaniale.

Wokół Scholina [byli] nasi krewni, bo wszystko się podzieliło, no i tam byli jedni tacy, drudzy tacy. Myśmy ciągle do siebie jeździli. Niedaleko od nas były Serenczany, to był majątek państwa Kątkowskich. On był emerytowanym generałem, carskiej armii oczywiście, bo gdzie się miał uczyć, potem był oczywiście w wojsku polskim. A jego żona, pani Kątkowska, była moją matką chrzestną, elegancka, nie była to żadna hrabianka, ale to tu wszystko było takie swojskie, no, jeżeli tam nudzono się, telewizji nie było, radio było. To było radio skałkowe, trzeba było wpuścić jakiś taki drucik, wodą nalać, to wtedy odbierało takie radyjko, to była jedyna radość przecież. Ale jak pieczono baby na święta, Wańkowicz o tym pisze, ale i u nas tak było we wszystkich tych dworkach małych, śmiesznych, że babę trzeba było delikatnie na pościeli [bując], siedziały dwie dziewczyny i bujały te baby, huśtały te baby, żeby [nie opadły]. Albo na przykład wydłubywało się pestki z porzeczek i układało się na tort, trzeba było przybrać, to nie można by porzeczkami, to trzeba było, żeby ząbki, prawda. Ja potem na Podlasiu, tutaj w okolicach Sokołowa, spotkałem szlachcianki, które autentycznie, tak jak pisze Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, że te szlachcianki szły do pielienia w rękawiczkach, tam na Podlasiu w okolicach Sokołowa były dwie wsie, chłopska i szlachecka, i te szlachcianki, również bieda i nędza, dzioby nie zawsze domyte, szły w rękawiczkach.

Babcia Jadzia, czyli po naszymu mówiąc Biadzia, [babci] siostra, u nas mieszkała. I jak była burza, o piorunochronach nikt nie słyszał, to, żeby Pan Bóg gromu nie spuścił, to babcia Jadzia brała dzwoneczek poświęcony, święconą wodę i kadziło i biegała wokół domu, dzwoniła i kadziła. A dziadek Broniś mówi tak: „No, patrzajcie, Biadzia tak się boi burzy, że kadzi, popuszcza i kropi”. No i tak to zostało, rozmaite takie, ale niewiele pamiętam, bo przecież ja tylko tam wakacje [spędzałem].

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-03-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"